



WRESZCIE KOŃCZY SIĘ STYCZEŃ

Dobiegający z utęsknieniem koniec stycznia powinien pozostać już niemiłym wspomnieniem najgorszego być może miesiąca tego roku. Powodów, aby tak sądzić jest przynajmniej kilka, a generalnie przyporządkować je można umownym efektem kryzysowej percepcji i adaptacji. Ważnym ogniwem tych procesów jest z pewnością to, że wraz z objęciem rządów przez 44 prezydenta USA apogeum tego, co psychologowie społeczni zdążyli już zdefiniować, jako „obamomania”, mamy chyba już za sobą. Dowodem tego jest choćby drastyczna przecena akcji na Wall Street w dniu zaprzysiężenia nowego gospodarza „Białego Domu”.

Trafnie ujął to w tych dniach Guy Sorman (ur. 1944), jeden z nielicznych zwolenników wolnego rynku wśród intelektualnych elit Francji. Jego zadaniem ponad wszelką wątpliwość rdzeń polityki ekonomicznej Waszyngtonu pozostanie niezmienny. Innymi słowy nie nastąpi systemowa konwersja kapitalizmu na socjaldemokrację, ale będzie to zapewne „umiarkowany konserwatyzm, co niektórych zawiedzie, ale zdecydowaną większość powinno uspokoić”. Reszta świata nie tylko nie zaprzestanie finansowania największej gospodarki globu, ale swoją aktywność na tym polu będzie sukcesywnie powiększać. Kto temu niedowierza niech przyjrzy się notowaniom głównych walut, gdzie mimo wyraźnego dysparytetu stóp procentowych (0,25 % w USA, 2,0 % - w strefie euro, 0,50 % – w Szwajcarii), w ciągu miesiąca kurs euro osłabił się wobec dolara o ponad 7 %, a względem franka szwajcarskiego „zielony” zyskał przeszło 8 %.

Głównych źródeł zagrożenia destabilizacji upatrywać należy w sferze bezpieczeństwa wewnętrznego Ameryki i jej najważniejszych sojuszników. Spadek cen ropy naftowej – z jednej strony ogranicza wpływy takich państw, jak np. Iran, ale z drugiej strony - zwiększa potrzebę bezpieczeństwa i ochrony USA nad krajami Zatoki Perskiej. Ma tego świadomość nowa administracja i oby nie stało się tak, że bardzo szybko świat zacznie inaczej oceniać poprzednią prezydenturę. Po 11 września 2001 r. zapewniła ona Stanom Zjednoczonym „tak skuteczną ochronę, jaka tylko jest możliwa w demokracji”. Nie rozwijając już aspektów *stricte* wojskowych. Wojsko amerykańskie po doświadczeniach na froncie irackim, gdzie dodatkowo nauczyło się zwalczać siły „kontrpowstańcze” ciągle „nie ma sobie równych w świecie, ani jeśli chodzi o siłę rażenia, ani dostosowanie do warunków współczesnej wojny”. Dlatego też rola sprzymierzonych z *US Army* długo jeszcze ograniczać się będzie do funkcji „trzymania marynarki”.

Żegnany przez nas bez żalu styczeń - to także najbardziej jałowy pod względem konsumpcji miesiąc w roku, który w tych okolicznościach dodatkowo jeszcze został obciążony obawami o stan gospodarki i sytuację na rynku pracy. Konsumpcja, czyli spożycie indywidualne jest kluczową kategorią makroekonomiczną, generująca w największym stopniu produkt krajowy brutto. I choć ta właśnie sfera życia społeczno - gospodarczego najbardziej uwrażliwiona jest na transmisję pejoratywnych sygnałów makroekonomicznych, to trudno zanegować temu, iż pojawiają się też odznaki uodpornienia na kolejne wstrząsy. Jest to szczególnie pozytywny objaw w okresie, kiedy do marca br. bombardować nas będą tzw. twarde dane statystyczne, ilustrujące regres, jaki miała miejsce w IV kwartale 2008 r. Warto wówczas pamiętać, że będzie to przede wszystkim statystyczny zapis historycznej paniki, jaka wstrząsnęła globalną gospodarką po 15 września ubiegłego roku, kiedy upadł Lehman Brothers, a ubezpieczeniowy gigant AIG poprosił Fed o 40 mld pożyczki.



Tabela. Procentowy udział konsumpcji indywidualnej i zbiorowej jako składników PKB w wybranych krajach OECD

Państwo	Udział konsumpcji prywatnej (indywidualnej)	Udział konsumpcji państwowej (zbiorowej)
Austria	56,8	18,6
Belgia	54,9	22,6
Francja	54,8	23,8
Holandia	49,9	24,5
Japonia	57,2	17,9
Niemcy	58,9	19,1
Polska*	63,0	17,6
Szwecja	48,7	28,0
Szwajcaria	60,8	15,2
Wielka Brytania	66,4	20,0
Włochy	59,8	19,2
Stany Zjednoczone	69,9	18,9

źródło: „Świat w liczbach.2005”,
*dla Polski okres I-III kw. 2008

Naturalnym następstwem szoku jest próba adaptacji do zaistniałych warunków. Najbardziej ekspansywne jednostki, ale również i legitymujące się największą skłonnością do ryzyka - stają się w takich momentach pionierami w przechodzeniu na drugą stronę słowa „kryzys”, które w myśl chińskiej interpretacji stanowi nie tylko dolegliwość, ale też jest i szansą. Bez względu na to jaki epilog będzie miała transatlantycka ekspansja Fiata, nie ulega wątpliwości, że w kronikach „Wielkiej Paniki” z 2008 r. znajdzie ona swoje trwałe miejsce. Włosi osiągnęli właśnie porozumienie w sprawie swej strategicznej współpracy z Chryslerem, którego konsekwencją ma być również bezgotówkowe przejęcie 35 % akcji amerykańskiego partnera (pod warunkiem, że ten uzyska rządowe wsparcie w wysokości 3 mld dolarów). Umowa przewiduje, że Fiat nie będzie w tej fazie bezpośrednio angażował środków finansowych, ale przede wszystkim dostarczy zakładom Chryslera technologię (budowy silników i skrzyni biegów) oraz pozostałe elementy do montażu samochodów umożliwiającą ich sprzedaż na rynku w USA. W przypadku pomyślnej realizacji tych celów, po 12 miesiącach turyńskiemu koncernowi przysługiwać miałyby opcja zakupu dodatkowego pakietu 20 % akcji, po niezwykle preferencyjnej cenie ok. 25 mln USD.

Powrót na opuszczony w 1982 r. rynek motoryzacyjny Stanów Zjednoczonych, nie jest jedynym wyrazem ekspansji Włochów. Kolejnym celem ma być PSA Peugeot Citroen, gdzie w nowopowstałej strukturze większość głosów spoczywałaby w rękach rodziny Agnelli. Według mediów z Półwyspu Apenińskiego („Il Sole 24 Ore”) dostarczycielem funduszy na te przedsięwzięcia ma być konsorcjum bankowe, na czele którego ma stanąć Intesa Sanpaola, a w jego skład wchodziłyby jeszcze UniCredit, BNP Paribas, UBS oraz Calyon. Nie wykluczone, że za przykładem samochodowego potentata nie pójdą inne firmy z Italii,



np. te funkcjonujące głównie międzynarodowych rynkach sprzętu AGD, odzieży, czy różnych artykułów luksusowych. Przecież nikt inny, jak producent sztućców Sambonet Paderno Industrie wysunął się na cele faworytów w kolejne do objęcia kontroli nad legendarną porcelaną Rosenthala.

W ramach adaptacji do kryzysowych realiów pojawiają się także różne pokusy, potrafiące w sposób nader zdradliwy uaktywnić chęć szybkiego powetowania sobie doznanych ostatnimi czasy strat i przykrości. Przez taki to właśnie pryzmat powinno się chyba głównie postrzegać obecną koniunkturę na rynku kakao. Notowania tej używki zaczynają rozbudzać coraz większe emocje, a kilkuprocentowe dzienne wzrosty cen stają się prawie normą. Hossa na ten produkt rozpoczęła się na przełomie lat 2005 – 2006, ale wbrew temu co działo się od połowy ubiegłego roku - kakao tendencjom spadkowym opiera się niezmiennie. W poprzednim tygodniu cena kontraktów *futures* osiągnęła pułap 1951,33 funtów za tonę (metryczną) i mimo, że ceny te są najwyższe od ponad dwóch dekad, to amatorów gry na dalszą zwyżkę nie brakuje. Fundamenty do kontynuacji tego trendu wynikać mają z nierównowagi popytowej (gorsze zbiory), rosnącego zwłaszcza w okresie dekonunktury popytu na wyroby czekoladowe oraz słabnącego ciągle kursu funta szterlinga. Sygnały napływające z rynku wskazują, że obok wyspecjalizowanych graczy operujących wyłącznie na rynku towarowym (m.in. skupujących znaczne ilości kontraktów dostawczych), kakao stało się teraz domeną i innych poza branżowych funduszy spekulacyjnych. Nie oznacza to, że okazji do zdyskontowania tego trendu należy absolutnie zaniechać (np. w produkty strukturyzowane na kakao). Powinno się jednak mieć świadomość tego, że pojawia się coraz więcej osób zainteresowanych, aby rynek tych smakowitych ziaren wydawał się mocniejszy, niż jest w rzeczywistości. Rzecz więc w tym, by w porę „odejść od stolika”, przenieść się wówczas można w inne miejsce, może takie, które jest takim lejmem po kryzysowym wybuchu. Prawa wojennej fizyki wskazują, że dwa razy w tym samym miejscu bomba nie spada.

Wojciech Szymon Kowalski
Główny Ekonomista
INWEST CONSULTING S.A.